MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego:“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 10. | Bydgoszcz, niedziela 2 maja 1909. | Rok II.

Dar królowej.

Daleko od nas, het, het, za górami Karpackiemi, leży kraj żyzny i bogaty. To Węgry. Coś ze siedem wieków temu, na Węgrzech panował król Bela. Miał on córę wielkiej urody, a większej jeszcze dobroci. Imię jej było Kinga, po naszemu Kunegunda.

Szeroko i daleko rozchodziła się sława o królewnie, aż doszło do syna Leszka Białego, młodego Bolesława, później Wstydliwym przezwanego. Zaraz też przyjaciele poczęli radzić Bolesławowi, by Kingę pojął za żonę.

— Toć wszyscy mówią, że lepszej nad nią darmo szukać po świecie!

— Niech nam królową będzie!

A inni poprawiali:

— Nie królową, jeno matką!

Posłuchał tych rad Bolesław i wnet zwyczajem ówczesnym wyprawił posłów na Węgry, by króla Belę o córkę dla niego prosili.

Powiodło się posłom. Królewna Kinga przybyła.

Przybyła jasna i uśmiechnięta, niby poranek majowy.

Aż blaski szły od niej na ludzi.

Ale blaski te dawały nie klejnoty, nie złotem haftowane stroje, tych Kinga nie nosiła zgoła, jeno jej oczy promienne.

Miała niebo w duszy i niebo w wejrzeniu.

Po za orszakiem Kingi ciągnęły wozy ładowne w złoto, srebro i różne kosztowne rzeczy, bo król Bela bogatem wianem córkę swą obdarzył.

— Dopiero to teraz zabawy i uczty zaczną się u nas.

— Jeno śmiechy, a pieśni, a muzykę będzie słychać na Wawelu! — szeptali dworzanie.

Lecz z tych przewidywań ani jedno się nie sprawdziło.

Piękne szaty poszły na ubiory kościelne, złoto i srebro ze skrzyń okutych poszło na potrzeby kraju.

O zabawach nie myślano zgoła na zamku królewskim, a jeśli kto usłyszał śpiewy, to chyba nabożne.

Królowa Kinga modliła się, chorych doglądała, biednym służyła.

— Chyba ona święta jest ta nasza pani — mówili do siebie ludzie.

Mówili dobrze. Królowa polska Kinga czyli Kunegunda, po śmierci za świętą uznaną została.

— Dopomóż mi, Boże! — modliła się — bym dla mego ludu matką być mogła, bym go darzyła tem, co dla niego najpotrzebniejsze.

A jako matka o wszystkich potrzebach dziatwy swej wiedzieć musi, tak i Kinga bacznie szukała, czego krajowi potrzeba.

Nie szukała długo.

W Polsce było wszystkiego pod dostatkiem, było zboże, zwierzyna, były, jak to mówią i ryby i grzyby. Ale brakło jednej bardzo ważnej rzeczy. Brakło soli. Bez tej przyprawy zaś ani biedny ani bogaty obejść się nie może.

Wydobywano wprawdzie trochę soli z ziemi, lecz nie tyle, by dla wszystkich starczyło.

— Mój Boże — myśli królowa. — Jaki to mój kraj rodzinny, Węgry, szczęśliwy. Tam soli w bród. Nie w jednej kopalni ją kopią. Ale kto wie, może i tu leżą gdzie w ziemi pokłady soli?... Sprowadzę ludzi, którzy się na tem znają. Poszukamy.

Co powiedziała, to i zrobiła.

Przyjechali górnicy, szukali tu i owdzie, kopali, kopali ziemię, aż niedaleko Krakowa sól znaleźli.

Że to są kopalnie ogromne, sama nazwa dowodzi. Mówiono o nich dawniej „Wielka sól.“ Stąd powstało wyrażenie: „wielizka sól“ i nazwa „Wieliczka.“ Po dziś dzień sól tam kopią i pewnie przez długie jeszcze wieki kopać będą.

Ogromna była radość, kiedy kopalnie soli odkryto.

Od granicy do granicy biegła wieść radosna:

— Sól znaleziono!

— Sól mamy! Sól mamy!

. . . .

. . . .

O odkryciu soli w Wieliczce są jeszcze takie opowieści:

Węgierski król
Srebra i soli jest panem,
Chciał córę z srebrnem wyprawić wianem,
Kinga prosiła o sól.
Król solną górę dał swojej córce,
Matce i pani Polaków,
A Bóg rozkazał tej solnej górze,
By się przeniosła pod Kraków.

A drudzy znowu inaczej o tem zdarzeniu mówią.

Mówią oto: Kiedy Kinga już jako żona Bolesława, odwiedziła swego ojca, żaliła się wówczas przed nim, że w Polsce niema soli i prosiła, by jej jedną kopalnię darował.

— I owszem — rzekł król. — Weź sobie którą chcesz. Jedno co z nią zrobisz, córko miła? — Przecież pod ziemią, sól nie przywędruje do ciebie?

Na to, zamiast odpowiedzi, królowa Kinga w niebo spojrzała i uśmiechnęła się słodko.

Podziękowała później ojcu i wybrawszy sobie jedną kopalnię soli, wrzuciła do niej swój pierścień złoty.

— Wrzucam na znak, że ta kopalnia do mnie należy — rzekła.

I wróciła do kraju.

W jakiś czas później, sól została odkrytą.

Górnicy wydobyli pierwszą bryłę.

Uderzono młotem, bryła rozprysła się na drobne kawałki... a w środku zabłysł złoty pierścień królowej!

Tak mówią stare podania.

Mickiewicz jako ojciec rodziny.

(Ciąg dalszy).

Z głębokiem wzruszeniem czytamy w życiorysach naszego wieszcza, i w pamiętnikach jego córki, pani Góreckiej, że życie jego rodzinne przepełnione było bólami wszelkiego rodzaju: ubóstwo, choroba, niepowodzenie, zmienność losu, niepewność jutra — oto pasmo doświadczeń składających się na jego życie codzienne. A nad wszystkiemi cierpieniami oso bistemi górowała boleść nad losem Ojczyzny i wiekuista tęsknota do kraju.

Mógł więc nasz poeta z całą słusznością powiedzieć o sobie, co wyrzekł o Konradzie Wallenrodzie:

„Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie".

Gdy Mickiewicz w roku 1855 otrzymał od rządu francuskiego polecenie podróży do Konstantynopola, przyjął je chętnie, gdyż w Turcyi tworzyły się pułki wojska polskiego i Mickiewicz obiecywał sobie dzielnie w tej pracy dopomagać.

Pozostawił więc na opiece przyjaciół maloletnie jeszcze dzieci i udał się do dalekiego, nieznanego kraju, aby tam jak się spodziewał służyć Ojczyźnie.

Niestety! nie było mu już przeznaczonem powrócić do Paryża. Zabójcza choroba, cholera, panująca prawie stale w Turcyi powaliła go na łoże boleści. Kilka dni tylko trwała choroba; poeta zachował zupełną przytomność, a nawet zwykłą wesołość, jaką zawsze się odznaczał nie opuściła go nawet w ostatnich chwilach.

Wiernemu słudze dał ostatnie polecenia odnoszące się do dzieci i pojednany z Bogiem, przeniósł się do krainy wiecznego szczęścia i spokoju, do której duch jego tak często się wznosił na skrzydłach poetycznego natchnienia.

Najstarszy syn Mickiewicza, Władysław żyjący w Paryżu, choć nie odziedziczył po swym ojcu genialnych zdolności, jest jednakże wielce szanowany przez rodaków zamieszkałych w Paryżu, jako człowiek nader zacny i troskliwie przechowujący duchową spuściznę swego ojca.

Ukazaliśmy Wam, młodzi Czytelnicy, wizerunek naszego poety na tle życia rodzinnego, aby w sercach waszych wzbudzić tem większą cześć i miłość nietylko dla Mickiewicza - geniusza, ale i Mickiewicza — człowieka zacnego i ze wszech miar godnego miłości.

Jadwiga i Jagiełło.

(Ciąg dalszy.)

Małżeństwo Jadwigi z Władysławem Jagiełłą jako fakt w skutkach swych nader doniosły było niejednokrotnie przedmiotem badań historyków. Sławią oni jednogłośnie dobroć serca i wyższość umysłu tej młodej a tak dziwnie już dojrzałej królowej, która na zawsze pozostanie jedną z najwięcej idealnych postaci naszych dziejów.

Podnoszą przedewszystkiem historycy delikatność jej i szlachetność w pożyciu z mężem o wiele od niej starszym, mało powabnej powierzchowności i mało posiadającym wykształcenia w porównaniu do Jadwigi, która na świetnym dworze węgierskim odebrała jaknajstaranniejsze wychowanie i posiadała wszechstronne wykształcenie.

Pomimo tych wszystkich różnic, które pożycie małżeńskie ogromnie utrudniają i często są przyczyną waśni i rozdwojenia małżonków, Jadwiga z Jagiełłą stanowili małżeństwo wzorowe.

Jadwiga z właściwą sobie słodyczą i wdziękiem poddawała się woli męża, któremu była szczerze oddaną, choć mu nie mogła dać namiętnej miłości. Król Władysław zaś wysoko ceniąc zalety serca i umysłu swej małżonki, chętnie jej rady przyjmował, zdanie jej we wszystkiem szanował, a po przedwczesnej śmierci Jadwigi niepocieszony był w swej rozpaczy.

Krótko bowiem żyła ukochana, świątobliwa królowa — po urodzeniu pierwszej córeczki umarła w kwiecie wieku, bo zaledwie 28 lat licząc.

Ostatnie lata życia przepędziła w anielskiej świątobliwości, cała oddana dobrym uczynkom i modlitwie. Była wszędzie i zawsze tam, dokąd ją wzywało dobro narodu. Stanęła raz nawet na czele wyprawy na Węgrów, którzy wpadli do Galicyi, gdy król Jagiełło przebywający właśnie na Litwie nie mógł wyprawę prowadzić. Ona to również podjęła pierwsze starania około wznowienia wszechnicy krakowskiej, ufundowanej przez króla Kaźmierza, ona wzywała słynnych w Europie uczonych na pro-

fesorów tej szkoły, ona brała gorliwy udział w ważnych naradach dotyczących planu nauk.

A potem znów cicha, prosta i skromna zamykała się w zaciszu zamku krakowskiego i z nadwornemi pannami pilnie wyszywała ozdobne ornaty i inne szaty kapłańskie, z których niejedna do dziś znajduje się w skarbcu wawelskiej katedry.

Cóż więc dziwnego, że kobieta tylu anielskich cnót i niezwykłych zalet nietylko na zawsze zdobyła miłość małżonka, ale i uwielbienie całego narodu.

Sławi ją nietylko historya, ale i poezya i sztuka, postać jej odtwarzali słowem i pędzlem artyści, jako ideał żony, królowej i obywatelki.

Oby każda Polka obrała sobie za wzór królową Jadwigę.

Zasmucony głęboko król Władysław Jagiełło ulegając woli narodu zdecydował się z kolei trzy razy jeszcze na nowy związek małżeński, lecz nie znalazł w żadnej już małżonce tylu przymiotów, co w Jadwidze.

Opowiadają historycy, że przed każdym nowo zawartym związkiem Jagiełło w gorącej modlitwie zwracał się do błogosławionej duszy Jadwigi z prośbą o radę i zezwolenie — gdyż kochał ją, choć zmarłą jeszcze całą potęgą pierwszej miłości, a żenił się tylko w celu obdarzenia narodu następcą tronu.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Mienie ci nasze przynosim, życie oddajem w twe ręce, ratuj, ratuj, bo zginiemy!

Na ten widok senatorowie wojskowi, a za nimi całe tłumy zaryczały płaczem i był jeden głos w tym kościele:

— Ratuj!

Książę zakrył oczy rękoma, a gdy podniósł twarz, i w jego źrenicach błyszczały łzy, jednak wahał się jeszcze.

Wtem wstał podczaszy koronny.

— Jam stary, nieszczęśliwy i przebyty. Mam prawo zrzec się ciężaru, który jest nad moje siły i włożyć go na młodsze barki. Otóż wobec tego Boga Ukrzyżowanego i wszystkiego rycerstwa, tobie oddaję buławę, — bierz ją. I wyciągnął oznakę ku Wiśniowieckiemu.

Nastała cisza. Nakoniec rozległ się uroczysty głos Jeremiego:

— Za grzechy moje — przyjmuję.

Szał opanował zgromadzenie. Tłumy przypadały do nóg księcia, ciskały kosztowności i pieniądze, wieść rozniosła się lotem błyskawicy po mieście. Wojsko chciało iść zaraz na Chmielnickiego.

* * *

W arcybiskupim pałacu lwowskim mieszkał książę Jeremi. Tam zebrały się tłumy 6 października, bo mówiono, iż książę z wojskiem potajemnie Lwów opuścił.

Wtem doniesiono, iż nieprzyjaciel się zbliża.

— Na wały! — wołali oficerowie i mieszczanie. Na wschodzie niebo czerwieniało się, jak okiem dojrzeć; rzekłbyś, morze ognia zbliżało się ku miastu. Książę tymczasem około Zamościa pracował, by ją uczynić niezdobytą. Tam też został pan Skrzetuski.

Książę sam ruszył potem do Warszawy, aby wyjednać u sejmu środki na zaciągi nowych wojsk i zarazem, ażeby być na elekcyi nowego króla. W Siennicy, niedaleko Mińska, zjechał się z księżną Gryzeldą, która z Brześcia litewskiego do Warszawy dla bezpieczeństwa dążyła, spodziewając się przytem słusznie, że i książę tam nadciągnie. Księżna lubo duszę miała żelazną, rzuciła się z takim płaczem w objęcia męża, że się utulić nie mogła. Ileż to razy traciła nadzieję ujrzenia go, a oto wracał, okryty sławą, jaka nikogo jeszcze z ich rodu tak nie opromieniła. Księżna odrywając się co chwila od jego piersi, spoglądała przez łzę na tę twarz chudą, zczerniałą, na to czoło wyniosłe, które troski i trudy poorały w głębokie brózdy, na oczy zaczerwienione od nocy bezsennych. Uspokoiwszy się, poszli oboje do plebanii. Radość powitania mieszała się ze smutkiem, bo niejednokrotnie na pytania o tego lub owego, odpowiadano: „zabit, zaginion". Pan Wołodyjowski smutny był aż go uszczypliwa Anusia Borzobochota musiała pocieszać. Widział to zdala rotmistrz petyhorski Charłamp, któremu się Anusia podobała i kiedy po rozstaniu z towarzyszami ciągnął Wołodyjowski w interesie księcia do Warszawy nawinął mu się Charłamp i zażądał, by się z nim na szable spróbował, bo ma do niego rankor (urazę) za to, iż się do Anusi uśmiechał. Ponieważ jednak Wołodyjowski z ordynansem księcia jechał, więc nie mógł się bić z nim zaraz, ale dał słowo, że go w Warszawie wynajdzie.

Gdy Charłamp odjechał, mruknął pan Michał wesoło:

— A tak i temu boćwinkowi wąsy podetnę, bo ma za długie.

* * *

Mnóstwo szlachty zjechało się do Warszawy na elekcyą. Mówiono, że oprócz posłów, których Chmiel do Warszawy wysłał z listem i oświadczeniem, iż jako szlachcic polski za Kazimierzem głos daje, kręciło się między tłumami szlachty i w samem mieście pełno przybranej starszyzny kozackiej, której nie poznawano, bo przybywali jako szlachta słuszna i zamożna.

Aby sobie czas przyjemnie spędzić, szlachta częstokroć czubiła się, a między zawadyakami rej wodził Zagłoba. Gdy go kto wyzywał na rękę, on na to: Mój mospanie, jużbym też nie miał sumienia, gdybym cię na oczywistą śmierć narażał, sam się z nim potykając; spróbuj się lepiej z tym oto moim synalkiem i uczniem, bo nie wiem, czy i temu sprostasz.

Po takich słowach Wołodyjowski z swemi zadartemi wąsikami puszczał się w taniec i po kilku złożeniach kładł przeciwnika. Rosła ich sława i mówiono wszędzie:

— Jeśli uczeń taki, jaki mistrz być musi!

Sześć tygodni spędzili w Warszawie, gdy Wołodyjowski dostał rozkaz od księcia, by jechał do Zaborowa i tam wybrał i zapłacił konie, a następnie je dla żołnierzy przyprowadził. Wyruszył natychmiast a zatrzymał się aż w Babicach, gdzie go spotkał Charłamp, i znowu bić się nie mogli, bo Wołodyjowski za służbą jechał, ale dał parol (słowo) kawalerski, iż się za cztery dni stawi w Lipkowie.

Jakoż załatwiwszy się z końmi, stawił się wedle umowy.

W karczmie, przed którą z Zagłobą stanęli, był już gość jakiś, spodziewali się, że to Charłamp, lecz gdy do izby zajrzał, Zagłoba, nagle cofnął się, drzwiami trzasnął, jakoby śmierć zobaczył.

— Co waćpanu jest? — pyta Wołodyjowski.

— Na rany Chrystusa... cicho! — Tam — Bohun.

— Nie ujdzie nam!

Bohun wyszedł i pierwszy Zagłoba zaczepił go, przypominając, że się skądsie znają. Zaczęli sobie wymyślać. Wołodyjowski aresztować go chciał, lecz nie mógł tego uczynić, bo kozak jechał do królewicza Kazimierza z listem.

Bohun poznał nagle Wołodyjowskiego i twarz mu się ze wstydu purpurą powlokła. A Zagłoba dogadywał:

— Ledwoś i hajdawerków nie zgubił, aż litość nad takim drapichrustem tknęła tego kawalera i życie ci darował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piosnka rodzinna.

Najmilsza mi wśród rodziny,
Moja skromna chatka.
Tu szczęśliwe mam godziny,
Spędzam miłe latka.
Naokoło gaj zielony,
Bujne w koło niwy.
Domek sadkiem umajony,
Cichy i szczęśliwy.
Bydełko w ciepłej oborze,
Krówki gdyby łanie,
Pełno w sklepie i w komorze,
Dzięki Tobie Panie.

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Jacek św., patron Polski,

żył za panowania króla Bolesława Wstydliwego. Miał on brata Czesława, również świątobliwego męża. Już za życia uczynił Jacek św. kilka cudów. Gdy w 1241 roku napadli Tatarzy na Polskę, oblegli miasto Wrocław na Slązku i chceli i wziąść miasto szturmem, wszyscy mieszkańcy zwątpili już o wszelkim ratunku, bo Tatarów było bardzo wiele a załoga twierdzy była bardzo słaba. Wtem Jacek św. wyszedł na mury i modląc się szedł po nich wśród gradu pocisków nieprzyjacielskich dodając wszystkim ducha do obrony. Tatarzy po długim szturmie zawstydzeni odstąpili od oblężenie nie mogąc miasta zdobyć a lud dziękował Bogu i wielbił św. Jacka wiedząc, że to za jego przyczyną zostali cudownie ocaleni, bo Tatarzy zdobyli inne wiele mocniejsze zamki, a Wrocław ocalał.

Tadeusz z Wysoki.

Mój „Mały Posłańcze“!

W roku 1831 wszczął się w całej Polsce żywy ruch powstańczy. Na Litwie lud także chwycił za broń. Odznaczyła się tam mianowicie mężna Litwinka, młodziutka Emilia Platerówna. Utworzyła ona za własne pieniądze dzielny oddział wojska i biła Moskali aż miło.

Wicia z Janowa.

Łamigłówka.

Z następujących sylab złożyć 6 wyrazów, których środkowe litery czytane z góry na dół, oznaczają pole bitwy z Krzyżakami. Należy dołączyć podanie o pewnym polskim rycerzu, który w tej bitwie został ciężko raniony.

Sylaby: to, ja, ga, ja, ełk, cek, ko, le, o, po, pól, dwi, mle.

Znaczenie wyrazów: 1) Drzewo 2) Miasto na Mazurach 3) Miasto na Śląsku 4) Królowa polska 5) Imię męskie 6) Napój.

Rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru „Małego Posłańca“:

Jacuś
Alkohol
Cerują
Elizeusz
Kiedykolwiek

Początkowe głoski z góry na dół czytane: Jacek; końcowe z góry na dół czytane: Slązk.

Od redakcyi: Rozwiązanie zagadki z przedostatniego numeru „Małego Posłańca“ nadesłała jeszcze Wicia Okońska z Janowa.

Trafne rozwiązanie logogryfu z ostatniego numeru nadesłali: Antoni i Leoś Tuleja z Christfelde (?), Joanna Ledzińska z Wudzyna, Frania Pankowska z Łabiszyna, Tadeusz Bederski z Wysoki, Roman Wojciński z Znina i Wicia Okońska z Janowa.

Joanna Ledzińska opisuje nam w liściku czyny Kazimierza Pułaskiego, który to mężnie trzepał Moskali, aż wreszcie sam zwyciężony udał się do Ameryki i tam zginął w walce o niepodległość Ameryki. —

Nagrodę otrzyma Tadeusz Bederski z Wysoki.

Zadanie: Co nasi czytelnicy i nasze czytelniczki wiedzą o Tadeuszu Rejtanie.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańdaw Bydgoszczy.